

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski.

Nr. 10.

Chojnice, dnia 28. XI. 30.

Rok I.

Ewangelja

(Łuk. XIV. 1 — 11).

W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w szabat jeść chleb, oni go podstrzegali. O oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ujawszy uzdrowił go i odprowadził. I rzekł do nich: Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze się dzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadaj na pierwszym miejscu, abyś snąc poczedłszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce. a wtedy byś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź usiądź na poślednim miejscu; że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed spolem siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, znizon będzie; a kto się uniza, wywyższon będzie.

Nauka

Człowiek chory na puchlinę samym wyglądem doprasza się zmiłowania: ręce i nogi nabrzmiałe, sine obrzęki na twarzy a oddech tak utrudniony, że ustami chwyta powietrze!

Lecz zjawia się on przed Zbawicielem w dzień sobotni. Wiadomo zaś jak przesadnie dzień ten święcili faryzeusze. Wszak nie tak dawno temu odpędzić chciał przełożony synagogi, gniewając się, że Jezus w szabat uzdrawiał, wszystkich chorych. mówiąc: „Sześć dni jest, w których ma być pracowane; w te dni tedy przychodźcie a leczyć się, a nie w dzień sobotni“.

To też podobne widząc myśli w sercu faryzeusza, u którego bawi w gościnie, stawia Chrystus pytanie: Czy godzi się uzdrawiać w szabat?

A gdy faryzeusze milczą, z przedziwną jasnością rzecz tak rozstrzyga: Nikt nie zostawi we wodzie nawet bydłęcia. gdyby wpadło do studni choćby to było w dzień święteczny. A ja miałbym temu choremu człowiekowi kazać czekać, aż minie szabat, człowiekowi, któremu woda dochodzi do serca, zagrażając mu śmiercią? Jeżeli nie jest grzechem w dzień święteczny okazywać litość bydłęciami ratując je ze studni, ileż więcej wolno i trzeba ratować w cierpieniu człowieka!

O jak wdzięczni winniśmy być Zbawicielowi za tę naukę! Na jej fundamencie bowiem wzniosło miłosierdzie chrześcijańskie niezliczone zakłady celem łagodzenia cierpienia ludzkiego; la-

zarety i szpitale dla chorych, przytułki dla starców i sierot, dla głuchych i ociemniałych, dla obłąkanych i nieuleczalnych. Któż wiedział o takich rzeczach przed Chrystusem Panem? Gdy teraz z podziemi wykopują starożytne miasta, znajdują w nich świątynie, łaźnie, teatry, biblioteki, ale nigdy i nigdzie nie znaleziono coś takiego jak dom sierot albo przytulisko dla kalek lub schronisko dla starców. Tego rodzaju zakłady są darem Chrystusa Pana. Ludzkość korzysta z nich dzisiaj a nieraz nawet nie wie, komu je zawdzięcza i komu wdzięczność okazywać powinna.

Tym duchem Chrystusowego miłosierdzia przejęły się niezliczone rzesze zakonników i zakonnic, poświęcających się pielęgnowaniu chorych, kalek, dzieci. Siostry Miłosierdzia i Bracia Miłosierni nie byli znani w czasach przed Chrystusem Panem.

Ilekoć takie osoby widzimy albo zakłady chrześcijańskie miłosierdzia zwiedzamy, rzućmy choć wdzięczne spojrzenie na wizerunek tego który w dzisiejszej Ewangelji świat nauczył litości dla ludzkiego cierpienia.

Różaniec

(Uwagi na miesiąc różańcowy).

Zbliża się październik, a z nim pełne uroku i rozmodlenia nabożeństwa różańcowe. Dwa są w roku miesiące poświęcone szczególniejszej czci Królowej nieba i ziemi. Jeden, to cudny, wiosenny maj. U stóp ołtarzy Najświętszej Panny, ozdobionych pierwszym darem wiosny — cudnym kwieciem gromadzą się całe tłumy czcicieli Marji: Tam zaś, gdzie niema kościółka czy kapliczki, zbiera się lud u figur przydrożnych, by oddać część tej, którą cała natura zwie Panią swą i Jej się u stóp kładzie.

Drugi raz w roku, o wieczornych zmrokach rozbłyska ołtarz marjański morzem światła i wznoszą się korne prośby wiernych. Ołtarz znowu ozdobiony kwieciem, ale już nie tem wiosennem, pełnem życia i nadziei. Kwiaty, które stawiamy w tym miesiącu u stóp Marji tchną już jakimś przeczuciem, odtwarzają ducha przyrody, są ostatniem prawie już darem pustoszejących pól i ogrodów. W takim nastroju odmawiamy najśliczniejszą z modlitw — różaniec.

Prosta i pokorna to modlitwa. Tylko ludzie głęboko uniesieni przed Bogiem mogą się rozmiłować w tem nabożeństwie; nie rozumieją go umysły pyszne i zarozumiałe.

Różaniec, co do części duchowej, pochodzi od św. Dominika.

Gdy na początku trzynastego wieku szerzyć się zaczęła w północnych Włoszech i w południowej Francji sekta Mbigensów, misję nawracania heretyków powierzył papież św. Dominikowi, założycielowi zakonu kaznodziejskiego. Praca a-

postolska szła z początku nadzwyczaj opornie. Zwrócił się tedy święty do Najśw. Panny o pomoc, Oczekiwania jego nie zostały zawiedzione. W r. 1208, w kaplicy Najśw. Marji Panny w Promille, św. Dominik otrzymał od Boga myśl zszeregowania najważniejszych prawd ewangelji. podzielenia ich na części i zastosowania ich do podzielenia anielskiego. Obietnica Marji że dzięki rozpowszechnieniu tego nabożeństwa między ludźmi wniknie dla nich zbaw. pożytek; spełniło się również najdokładniej. Przy pomocy bowiem nabożeństwa tego, zwanego najpierw psalterzem Marji a potem różańcem, walka z herezją weszła na lepsze tory. Sto tysięcy nawróconych heretyków, a tem samem i rozpadnięcie się kacerstwa wymownie świadczyło o skuteczności mo dlitwy różańcowej. Papież Paweł III wyraźnie stwierdza „że przez różaniec św. Dominik powstrzymał gniew Boży nad Francją i Włochami.

Wkrótce potem papież wielokrotnie zatwierdzali nabożeństwo to, darząc je niezliczonymi odpustami. Nadto, by wyraźniej jeszcze wskazać na różaniec i zachęcić wiernych do odmawiania, poświęciła Stolica Apostolska miesiąc październik szczególnemu uczczeniu Najśw. Panny, Prawie że równocześnie z zaprowadzeniem różańca św. ustanowiono osobne święto Matki Boskiej Różańcowej obchodzone corocznie w pierwszą niedzielę października.

Jaką rolę odgrywał różaniec w ciągu pokoleń nie trudno stwierdzić. Pierwszym podarunkiem był zawsze różaniec. Z koronką w rękę, z modlitwą marjańską na ustach szli przez życie wszyscy bez różnicy stanu. Wbrew twierdzeniom „oświeconych“ naszych czasów występują postacie wielkich królów i mistrzów, którzy wielkość swą zawdzięczają temu, że nie rozstawali się z różańcem.

Król czeski Jan I tak mówi o różańcu: „Zaraz po św. Sakramentach nadzieję mojego wiecznego żywota pokładam w nabożeństwie różańcowem“. Ludwik XIV, król francuski: Poczytuję sobie za zaszczyt, że codzień różaniec odmawiam. Zał by mi było, gdybym go musiał choć raz opuścić. Wielki muzyk Haydu tak się wyraża o koronce: „Gdy odmówiłem różaniec, wtedy myśli niebieskie i ton, jakby na skrzydłach przylatywały, że iedwo mogłem zdążyć z pisaniem“.

Ojcowie nasi z modlitwą różańcową kończyli znojny dzień pracy, z różańcem w rękę szli na bój — różaniec był ośrodkiem ich działań. Dziś, jakże inaczej. Ileż to nie zna praktyki różańca św? Kładą im co prawda koronkę w trumnę, ale czyż ona nie będzie im tylko wyrzutem i przypomnieniem niespełnionego zadania. Wróćmy corychlej do różańca św: Czerpmy z hojności Matki Najświętszej dla siebie i dla tych, co od nas odeszli. Patrzmy także na losy Ojczyzny, nie lekceważmy położenia Kościoła św. w Polsce. Postanówmy sobie, że w tym nadchodzącym miesiącu różańcowym prosić będziemy także o to jedno, ta bardzo krajowi naszemu potrzebne: aby nas z tego zamętu, w którym błakamy się strudzeni, wyprowadził na dobrą drogę ten, który losy narodów dzierży w Swem rękę.

Królowo Różańca świętego, Królowo ojczyzny naszej, przyczyn się za nami!

Dlaczego po łacinie?

Znany u nas sekciarski „kościół“ narodowy uważa za swoją główną zaletę, że wszelkie nabo-

żeństwa liturgiczne odprawia w języku polskim. Wistocie samej jest między nami wiele takich, którzy coprawda nie sympatyzują z hodurowcami, ale stanowczo twierdzą, że język łaciński w Kościele katolickim jest nie na miejscu. Lepiej byłoby, gdyby wszelkie nabożeństwa odprawiły się w języku ojczystym, bo i człowiek mniej „uczony“ mógłby więcej czerpać korzyści z takich nabożeństw. Ze zdania takie są zupełnie bezpodstawne. to wie każdy katolik, ale trudno znaleźć niektórym uzasadnienie. Zastanówmy się przeto, jakie są przyczyny tego, że Kościół katolicki używa w swych nabożeństwach języka łacińskiego:

Każde państwo ma z natury rzeczy własny język **urzędowy**, którym posługiwać się muszą różne szczepy o własnych narzeczach. o ile chcą się wzajemnie zrozumieć porozumieć. Takim poniekąd państwem, oczywiście z znaczeniem ducha, jest również Kościół katolicki.

Kościół katolicki, będąc Kościołem nie wyłącznym jednego państwa, ale „**katolickim**“ — co znaczy powszechnym nie może, rzecz jasna, posługiwać się językiem danego kraju, bo tem samem przestałby być powszechnym. Dlatego też, by członkowie jego, synowie narodów różnojęzycznych, mogli się z Kościołem porozumieć, wybrał on język łaciński: Język ten nadaje się specjalnie do tego celu, gdyż jest językiem **martwym**: Każdy język żywy zmienia się w ciągu wieków tak dalece, że często staje się dla potomków niezrozumiałym. Porównajmy dla przykładu tekst najstarszej naszej pieśni Bogu - Rodzica. Wskutek tego zanika praktyczność w posługiwaniu się językiem żywym.

Tymczasem język łaciński po upadku potężnego cesarstwa rzymskiego przestał się dalej rozwijać, wskutek czego nadaje się jak żaden inny jako język urzędowy między wiernymi a Stolicą Apostolską. W języku tym wszystkie narody porozumieć się mogą, bez trudności z każdą władzą kościelną. Jest to więc udogodnienie nie bylejakie

Więcej już język urzędowy potrzebny jest jednolity i stały język **w liturgicznym nabożeństwie** w Kościele rzymsko katolickim. Do tego nadaje się najlepiej język łaciński dla swej niezmienności i reguł gramatycznych i dla ścisłości wyrażań. Gdyby np, Msza św. w języku krajowym. narodowym, jakże łatwo mogłaby rozmaitym wyrazom podłożyć zupełnie inne znaczenie. Robionoby różne dodatki tak, że wkońcu doszłoby do tego że każdy naród, a nawet każda prowincja miałaby osobną Mszę św. i osobne obrządki zupełnie różne od prawowzoru.

Kościół katolicki jest **jeden** na całym świecie, i ta jedność wymaga aby wszędzie, w każdym zakątku ziemi odprawiały się nabożeństwa jednolicie. Jakiem wielkiem dobrem jest jednolity język w Kościele katolickim poznają najlepiej ci, którzy, gnani losem, muszą iść w świat. Czy we Francji, Ameryce, Afryce — gdziekolwiek bądź ujrzy katolik, że znajduje się u siebie. Wszak przy ołtarzu odprawia kapłan tę samą Mszę św., w tych samych szatach liturgicznych jak w słowie. Wszędzie słyszysz to samo Gloria i Ite missa est. Po tej jednolitości właśnie poznasz prawdziwy Kościół katolicki i umiesz go odróżnić od innych, które się także „kościółami“ nazywają. To jest to znamię, o którym Zbawiciel mówi „jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Prawdziwy Kościół musi być **apostolski**. To znaczy, tylko ten jest założony przez Chrystusa Pana, który pochodzi od Apostołów. A więc i na-

bożeństwa wiary rzymsko - katolickiej muszą, się odprawiać w tym języku w jakim mówiono za czasów apostołskich w Rzymie. Apostołowie byli naprawdę z pochodzenia żydowski, ale od chwili zesłania Ducha św władali wszystkimi językami. Ponieważ w tym czasie, gdy apostołowie głosili ewangelję, istniało potężne państwo rzymskie które jednolitym ludom narzucało bezwzględnie swój język to też nie można się dziwić, że i apostołowie naturalnie państwa rzymskiego posługiwali się językiem wówczas światowym, a tym był język łaciński. Ten tedy język zaprowadzony został w życiu Kościoła rzymsko - katolickiego. W nim odprawiali nabożeństwo państwo rzymskie i ich uczniowie i modlili się miliony męczenników wiary Chrystusowej. Zatrzymując język łaciński w Mszy św i w ceremonjach, pozostaje Kościół rzymsko - katolicki w łączności ze swą przeszłością i swym źródłem. Przeciwnie, zaprowadzając język narodowy lub krajowy, zerwałby ze swoim apostołskim charakterem a wkrótce zmieniałaby się cała liturgia tak że nie miałaby żadnego podobieństwa do swego pierwowzoru. Kościół katolicki straciłby przeto te trzy cechy i jedności, powszechności i apostołskości, które są rękojmią prawdziwości kościoła. Stałby się on w takim wypadku kościołem narodowym, ale byłby pochodzenia nie Boskiego, lecz ludzkiego — byłby dziełem obliczonem jedynie na oświecenie i unieszczenie śliwianie ludzkości. Do tego jednak nie dojdzie Kościół katolicki jak ustanowiony został przez Boskiego Mistrza tak i nadal istnieć będzie. Ciągle zaś odnawiającą się Ofiara Krzyżowa, wszędzie jedna i ta sama, wskazywać będzie szukającym, że jedynie tu jest zbawienie.

Matka Boża w pieśni ludu Opoczyńskiego

Niema może bardziej jednolitej okolicy pod względem religijnym, jak Opoczyńskie. Tu lud niezłomie i niezachwianie wierzy w moc i wielkość Boga. Wolny od chciwości i wyzysków ojców wiarę godnie zachowuje — stąd one kaplice i krzyże przydrożne, stąd również pieśni mnogie o motywach religijnych. Wesoły i rzeźki opocznianin do swego repertuaru pieśni obrzędowych wprowadził przy świeckim pierwiastku, także i pierwiastek religijny:

Najbardziej z pośród wszystkich istot świętych wyróżniona została Matka Najświętsza: nie tylko w sercu obrazach, figurach ale i w pieśni obrzędowej.

W Smardzewiczach i Unewlu gdy panna młoda wyjeżdża do kościoła do ślubu, to jej drużki z całym pietyzmem nucą pieśń:

Matkę Najświętszą prosz; a serdecznie;
Chociaż i w nieszczęściu, możesz żyć bezpiecznie
Ona cię zachowa od wszelkiego złego;
Od nieszczęścia; smutku i od niewdzięcznego
Człowieka; który na twe czyha imię —
Prosz Matkę Najświętszą a wszystko cię minie!

Czasem wtedy śpiewają coś w rodzaju antyfony czy błagalnego hymnu. Mianowicie w okolicy Studziannej w Dembie nuca nabożenie:

Prowadz nas Jezusie;
Najświętsza Panno, zlituj się;
Prowadz nas lilijo;
Ty Najświętsza Maryjo;
Prowadz nas do krzyża.

W okresie Wielkiejnocy chłopcy chodzą z żywym kurkiem po dyngusie; śpiewając pieśń Matce Boskiej, a malują w niej dzieje takie smutne:

Najświętsza Panna po świecie chodziła,
Drogiego Synaczka w żywocie nosiła;
Zaszła una; zaszła do miasta jednego;
Napotkała una chłopca ubogiego.

Chłop ten odmówił Jej izby: Udała się tedy w dalsze poszukiwanie: Ponieważ jednak opadły Ją psy, więc powróciła do tego samego chłopca; który wtedy wzruszył się Jej dołą i oddał do użytku oborę: Nazajutrz, kiedy dowiedział się kim jest ta niewiasta, prostodusznie oznajmił:

Oj; żebym ja Panienecko wiedział o Tobie;
Ze się mo narodzić Dziecię Jezus z Ciebie;
Byłbym sobie poszł z dziatkami pod progiem
A Tobie w łóeczku z miłym Panem Bogiem!
Dziewczęta; chodzące w tym okresie z gojikiem, śpiewają pospolitą tutaj pieśń:
Przyśliwa tu po dyngusie;
Zaśpiewamy o Jezusie;
O Jezusie, o Maryji;
O kwiateczku, o liliji.

Kiedy duch narodu zdawał się konać w niewoli; wówczas w ustach ludu opoczyńskiego taka pieśń była ostatnią skargą:

O Najświętsza Panienko, co teraz za lata!

Czy też nastał sądny dzień, czy to koniec świata

Po tej smutnej a silnej refleksji; szły słowa jakby wzięte z litanji:

My biedni w nieszczęściu błagamy;

Zmiłuj się Matko, zmiłuj się nad nami!

Autorami tych pieśni maryjnych są ludzie z gminu: próżno więc szukałbyś w nich techniki i kunsztu pisarskiego a jest tylko silna wiara. Jak skromne jest życie chłopca opoczyńskiego, tak skromna i jego maryjna poezja. Bo jakie życie, taka pieśń.

Jan Piotr Dekowski:

Niezwykłe nawrócenia

Niektórzy mniemają że kto pozostaje dłuższy czas w jakim nieszczęśliwym nałogu, ten nie ma już siły powstać z niego, i jest niejako zniewolonym do grzechu ale przeczytawszy następujący przykład przekonają się, że niema nic, czegobyśmy nie mogli uczynić w Tym który nas umacnia i że łaska ułatwia wszystko tym, którzy postępują według natchnień zbawiennych.

W wiosce położonej koło Nimes mieszkał wieśniak imieniem Jan który od młodości oddawał się pijaństwu tak że nie będąc nigdy trzeźwym, uchodził za największego pijaka w okolicy: Proboszcz tej parafji; sprowadzając misjonarzy dla moralnego podniesienia swych owieczek uprzedził ich o tem. Ale ta przezorność pasterza okazała się nieużyteczną, bo nietylko że wieśniak nie pokazał się żadnemu z misjonarzy ale nawet przez pierwsze trzy tygodnie nie był obecnym na żadnej nauce misyjnej. Dopiero na dwa dni przed skończeniem misji, zdecydował się przyjąć na kazanie o synu marnotrawnym czyli o miłosierdziu Boskiem. Kazanie to miał ksiądz Castel z Nimes, jeden z najgorliwszych i najwięcej utalentowanych misjonarzy Ta mowa wypowiedziana z wielką siłą i namaszczeniem wywarło silne wrażenie na nowym słuchaczu. Poznał swój obraz odmalowany w synu marnotrawnym, poznał w dobroci ojca, wzruszającą dobroć Boga a ożywiony ufnością i skruczą powtórzył za przykładem marnotrawcy ewangelicznego:

— Porzucę na koniec nieszczęśliwy nałóg; w którym tak długo leżałem i pójdę rzucić się do nóg tego Boga miłosierdzia, przedstawionego mi pod obrazem najczulszego ojca.

Jego postanowienie było niemniej budujące jak niespodziewane; następnego dnia rano udał się do księdza Castel którego kazanie słyszał, a wybuchając płaczem rzekł:

— Oto masz Ojczy przed sobą największego grzesznika na ziemi. Powiedziałeś wczoraj że miłosierdzie Boże jest większe jak wszystkie grzechy nasze, a pragnąc ściągnąć na siebie zbawienie jego skutki, przychodzę Cię prosić o wysłuchanie spowiedzi. Ach! nie odmawiaj mi mój Ojczy zaklinam Cię, doprowadźbyś mnie do rozpaczy, bo nie mogę już dłużej znieść wyrzutów sumienia i nie uspokoję się dopóki nie pojednasz mnie z Bogiem miłosiernym, którego tak bardzo obraziłem.

— Misjonarz wzruszony zdziwił się tem bardzo, gdy poznał że to był ów sławny pijak o którym tyle mówiono. Ścisnął go z rozczuleniem w swoich objęciach i okazywał mu te same uczucia jak ojciec synowi marnotrawnemu, lecz przedstawił mu ze słodyczą, że przyszedł zapóźno, więc się obawia by nie było za mało czasu do udzielenia mu tak gorąco upragnionego przebaczenia.

— Ach jeżeli tak jest — rzekł wieśniak zalewając się łzami — już wszystko skończone, jestem zgubiony ale mam nadzieję że jak mnie lepiej poznasz, ulitujesz się nademną. Zrób mi tę łaskę i wysłuchaj mnie o mój dobry Ojczy! Niech mam tę pociechę, bym się mógł wypowiadać.

Ksiądz Castel zadość uczynił jego żądaniu a wieśniak odbył spowiedź bardzo dokładną, której towarzyszyły westchnienia i łzy tyle oznak żywego i szczerzego żalu, iż nie chciał się nawet poddać przezornej radzie mu udzielonej, aby ze względu na zdrowie zupełnie nie wyrzekał się wina, lecz używał go rzadziej i z umiarkowaniem; powtarzał często i stanowczo, że go nic nigdy nie po jedna z tym strasznym wrogiem, który zadał śmierć jego duszy a którego będzie o tyle nienawidził o ile go miłował przedtem. Spowiednik udzielił natychmiast rozgrzeszenia penitentowi, który okazał się na samym wstępie lepiej usposobiony niż inni po długich próbach. Udzieliwszy mu więc absolucję, zachęcał gorąco do wytrwania w uczuciach, jakie Bóg w nim wzbudził. Wieśniak dotrzymał wiernie danej obietnicy.

W pięć lub sześć miesięcy potem jedna z sióstr Jana pojechała do Nîmes Tam spotkał ją ksiądz Castel i zapytał o swego penitenta:

— Idziesz pewno z domu i możesz mi powiedzieć co się dzieje z poczciwym Janem?

— O mój dobry Ojczy, odpowiedziała kobieta jesteście ci bardzo wdzięczni; zrobiłeś z niego świętego. Od czasu jak nas opuściłeś nietylko jego dawni przyjaciele nie mogli go zaciągnąć do karczmy, ale nam samym było niepodobieństwem skłonić go do przelknięcia jednej kąpieli wina.

— Ono było moim największym nieprzyjacielem — powtarza. gdy mu się o tem wspomni — przysięgłem mu wieczną nienawiść dotrzymam słowa nie mówcie mi więcej

Zacny misjonarz nie mógł słuchać tych słów bez łzy radości a ile razy powtarzał to zdarzenie które z ust jego otrzymaliśmy, miał zwyczaj mawiać że po takim nawróceniu nie powinno się wątpić o żadnym grzesz...

Z życia misyjnego w Japonji

Japonja jest krajem, który rozwija się pod wielu względami a między innymi pomnaża się nadzwyczajnie liczbą ludności. W roku 1880 liczyła Japonja 25 milionów, w roku 1894 liczyła już 50 milionów. a w roku 1929 nawet 70 milionów mieszkańców. Na te 70 milionów przypada tylko 95 tysięcy katolików, czyli 1 katolik na 700 pogan, którzy należą do buddystów, szintoistów, animistów itd. Dla tych 95 tysięcy katolików jest 250 kapłanów w tem 50 japońskich kapłanów katolickich. bądź świeckich, bądź zakonnych. Zatem przeciętnie przypada w Japonji na każdego kapłana opieka duchowna nad 340 katolikami i staranie się o nawrócenie 279.620 pogan.

Do Japonji a mianowicie na Południową część Sachaliny, należąca do Japonji, wybiera się w obecnym czasie 5 polskich Franciszkanów-Bernardynów z Lwowa pod kierownictwem O. Gerarda Piotrowskiego, który do niedawna pracował przez szereg lat w Harbinie (Mandżurja w Chinach).

Praca nad nawróceniem Japonji rozpoczęła się przed nieco więcej niż 400 laty za zapoczątkowaną została przez wielkiego apostoła Wschodu, św. Franciszka Ksawerego, który tylko dwa lata pracował w Japonji, ale z nadzwyczajnie dodatnim skutkiem. Przewidział św. Franciszek, że od nawrócenia się Japonji zależne będzie nawrócenie całego Wschodu i rzeczywiście przez lat 20 uczyniła wiara katolicka takie postępy w Japonji, że można było mieć najdalej idące nadzieje, ale niebawem po kilka dziesiątkach lat na stąpiło krwawe prześladowanie, które tylko nieznacznie pozostawiło jedynostki, ukrywające się przed okiem rządów pogańskich. Gdy w połowie zeszłego stulecia Japonja otworzyła swe przystanie okrętom europejskim, w ten czas również znalazli wstęp misjonarze; a ci spotkali ku wielkiej obustronnej radości ukrywających się tam przez blisko 400 lat chrześcijan, potomków japońskich rodzin męczenników, którzy, żyjąc bez kapłanów. przez ten czas między sobą się chrzcili, zachowując przy tem rozmaite zwyczaje i nabożeństwa katolickie.

Obecna akcja misyjna w porównaniu do czasów św. Franciszka Ksawerego czyni powolne postępy, osiągając w ciągu 80 lat mniej nawróceń, aniżeli ich zapisano w ciągu 20 lat za czasów tego wielkiego apostoła.

Powody tej trudnej órki misyjnej są rozmaite a wyliczę tutaj kilka najważniejszych. 1) Najprzód daje się odczuć wielki brak pomocy materialnej a zarazem brak pracowników misyjnych, 2) silny a ujemny wpływ wywierają, płynące z Europy a sprzeciwiające się prawdom wiary umiejętności, jakie Japończycy, studjujący na uniwersytetach europejskich, zabierają ze sobą do kraju, — 3) bolszewizm, — 4) sekty protestanckie, które dysponują wielkimi środkami pieniężnymi a przez to mogą wszędzie zakładać szkoły budować kościoły wystawiać szpitale.

Z tego widzimy, że dla podtrzymania i popchnięcia ważnej sprawy misyjnej w Japonji należy budować wiele szkół katolickich i wyższych uczelni; Japończyk jest żądny głębokiej wiedzy. W Tokio istnieje uniwersytet katolicki, lecz potrzebuje on wielkiego nakładu, aby mógł się utrzymać a tem więcej żeby się mógł rozwijać.